ROZMAITOŚCI.

Dnia 21. września, Nr 38. roku 1844.

Zaręczyny w Wandei.

Pomiędzy szlachetnymi mężami, którzy podczas rewolucyi francuzkiéj z niesłychaném poświęceniem się i męztwem w Wandei praw tronu bronili, albo przynajmniéj zemstą się odznaczali, znajdował się także niejaki Baudelot Dairval.

Pewnego dnia napadł na niego w jednym folwarku oddział s i n y c h, tak zwano żołnierzy rzeczypospolitéj. Spiesznie zebrał Baudelot swoich ludzi i rzekł im: »Przyjaciele! Tu niéma czasu. Dom otoczony. Uciekajcie! Zabierzcie z sobą żony i dzieci; uchodźcie z niémi do naszego dowódzcy Cathelineau. Co do mnie, ja tu zostanę i będę drzwi bronił; przez dziesięć minut spodziéwam się tu sam utrzymać. Tam na dole stoi ich trzysta, mogliby nas tu wszystkich razem podusić. Bądźcie zdrowi moi waleczni przyjaciele! Zachowajcie mię w swojéj pamięci! Dziś kolej na mnie; jutro może na was przyjdzie że się zabić dacie! — W owych zarówno okropnych jak i nadzwyczajnych czasach nie dziwiono się nad niczém; nawet wiele prawdziwie bohatérskich czynów, które się tak często pojawiały, nie brano na uwagę. W wojnie do tego stopnia zaciętéj, jak była wandejska, nie miano czasu pamiętać na wielkość duszy; nie strojono min heroicznych; heroizm występował w skromnéj postaci czynów zwyczajnych. Ztąd téż i żołnierze Baudelota słysząc wodza swego tak mówiącego, nie inaczéj uznali, jak tylko że bardzo rozsądnie mówił, i byli mu tak poprostu posłusznymi, jak im poprostu dał rozkaz. Uciekli wszyscy wyłamanym otworem w dachu, zabrawszy z sobą żony i dzieci. Baudelot sam pozostał przy drzwiach dobrze zamkniętych; krzyczał, hałasował, wydawał szczęk bronią, słowem robił taką wrzawę w pustéj izbie, jak gdyby ich tam przynajmniéj czterdziestu było gotowych zaraz dać ognia; dla tego mieli się republikańscy żołnierze na baczności. Baudelot komenderował póki mu głosu stało.

Ale gdy się nareszcie utrudził i mógł być przekonanym, iż jego oddział już uszedł niebezpieczeństwa, znudziło młodego, otwartego wojownika to komenderowanie nieobecnymi żołnierzami, i nie mówiąc już więcéj ani słowa, jedynie nad tém przemyśliwał, jakby drzwi ze środka mocno zatarasować. Jeśliż dotąd stukał i hukał za dziesięciu, to teraz za tylu i pracował. Ale to trwało tylko chwil kilka. Wkrótce drzwi wysadzono i zaczęto strzelać do środka. Baudelot nie odniósł żadnéj rany, a bywszy przedtém przeszkodzonym w dokończeniu obiadu, usiadł teraz spieszno do stołu, zabrał się spokojnie do pieczeni, wypróżnił butelkę wina, i był najświęciéj przekonanym, że jadł po raz ostatni.

Jakże się żołnierze rzeczypospolitéj nie zdziwili, gdy usunąwszy nareszcie wszystkie zawady i wpadłszy do izby, obejrzeli się za ową zbrojną armiją, która im się tak długo opiérała; któż opisze ich osłupienie, gdy śród dymu od ich wystrzałów pochodzącego, zamiast wielu mężów, których głosy wyraźnie słyszeć się im zdawało, obaczyli przed sobą tylko jednego młodego, przystojnego mężczyznę, który z najobojętniejszą miną jadł pieczenię i pił wino! Wsparci na swoich broniach, oniemieni z podziwu, stanęli zwycięzcy przed Baudelotem i nie przeszkadzali mu dojeść ostatniego kawałka mięsa i wypić ostatniéj śklanki.

»Za zdrowie wasze, moi panowie!« ozwał się śmiały szuan, podnosząc śklankę w gó-

rę. »Załoga składa wam dzięki, żeście jéj pozwolili dość czasu do odwrotu.«

To rzekłszy powstał i zmierzając prosto do nieprzyjacielskiego kapitana, mówił daléj: »Mój panie! Prócz mnie niémasz tu nikogo w tym domu, a ja jestem zupełnie gotów udać się natychmiast na miejsce, gdzie mię rozstrzélać macie.«

Poczém nie rzekł już ani słowa i oczekiwał śmierci. Jednakże ku wielkiemu jego zdziwieniu nie rozstrzélano go zaraz. Być może, że się dostał w ręce rekrutów, którzy jeszcze nie byli wprawni w swoje rzemiosło, i chcieli czekać dwadzieścia cztéry godzin z rozstrzélaniem człowieka; lub może spokojna mina i obojętność Baudelota wstrzymała porywczość jego zwycięzców; lub też wreszcie byłoto skutkiem zawstydzenia, jakie koniecznie trzystu mężów ogarnąć musi, gdy wszyscy mają zabić jednego. Bo należy o tém wiedzieć, że i w owych czasach grozy, nie wymarły jeszcze zupełnie wszystkie uczucia ludzkości, i często się tak w jedném jak i w drugiém pojawiały stronnictwie.

Poprzestano więc na mocném skrępowaniu rąk jeńcowi, i zaprowadzono go pod dobrą strażą do pewnego domu w pobliżu miasta Nantes. Mieszkanie, gdzie się z nim zatrzymano, było niegdyś pięknym i ozdobnym majętnego szlachcica dworem który się podczas obecnéj wojny w twierdzę zamienił. Teraźniejszym właścicielem tego mieszkania nie był kto inny jak tylko sam dowódzca żołnierzy, którzy Baudelota pojmali.

Baudelot Dairval został osadzonym w wieży, to jest, w gołębniku, znajdującym się na podwórzu jego zwycięzcy. Spłoszone wojną gołębie ustąpiły pojmanym szuanom. Więzienie to jednak wyglądało jak dawniéj spokojnie; było jeszcze zawsze pokryte swą połysną dachówką, i miało powiewną chorągiewkę na wierzchu; nie przybito nawet krat do otworów, którémi gołębie wylatywały. Do zwykłego przyrządzenia gołębnika dodano tylko cokolwiek słomy, i tam zamknięto Baudelota.

Z początku zdawało mu się to rzeczą oryginalną mieć dworski gołębnik za więzienie. Przyszło mu nawet na myśl, iżby się z tego ładna ballada złożyc dała, którąby potém, mając wolniejsze ręce, mógł przy gitarze odśpiéwać. Podczas gdy tak rozmyślał o balladzie i gitarze, doleciały go dźwięki wiejskiéj muzyki, która wesoły marsz przygrywała. Baudelot podparłszy się oboma łokciami i odsunąwszy plecami słomę ku ścianie, dosiągnął głową jednego z otworów gołębnika. Ztamtąd ujrzał jakiś świąteczny obrzęd w całéj okazałości. Za gronem wiejskich skrzypków postępował długi orszak młodzieży i pięknych dam biało ubranych. Cała uroczystość była jak najsmakowniéj urządzoną. Wszystko oddéchało radością. Przechodzili tuż poprzed sam gołębnik, albo jeźli to brzmi spanialéj, po przed samę wieżę. Jedna młoda, nadobna dama przechodząc koło wieży, spojrzała ciekawie w górę. Była biało ubrana i bardzo pięknéj postaci. Baudelot mógł się domyśléć, iż już wiedzą o siedzącym tam więźniu i zaczął po oddaleniu się orszaku nucić piosenkę o uwięzionym Ryszardzie: »W ciemnéj wieży zamknięty i t. d.« był bowiem młodzieńcem doświadczonym i w walkach i balladach; biegły zarówno w robieniu szpadą jak graniu na gitarze; niezrównany na koniu, jedyny w tańcu, prawdziwy szlachcic z ducha i szabli.

Obrzęd weselny się oddalił. Jeźli to nie było wesele, tedy były przynajmniéj zaręczyny. Baudelot przestał śpiéwać; usłyszał jakiś szelest przed drzwiami swego więzienia; ktoś przyszedł.

Był to sam gospodarz domu. Nazywał się Hamelin; należał wprawdzie do tak zwanych **sinych**, lecz był zresztą uczciwym człowiekiem, który w służbie krwawéj rzeczypospolitéj nie stał się ani srogim ani nikczemnym. Rano tegoż kończącego się teraz dnia, otrzymał kapitan Hamelin, — był bowiem kapitanem w wojsku rzeczypospolitéj — doniesienie, iż szuani jego folwarek opanowali. Na tę wiadomość odłożył kapitan swoje zaręczyny na późniejszą godzinę, a sam stanął na czele swego oddziału. Skoro szuan Baudelot pojmanym został, powrócił kapitan Hamelin do swych zaręczyn; z tegoto powodu nie kazał go natychmiast rozstrzélać.

Hamelin niebył tak bardzo republikani-

nem, iżby zapomniał był zupełnie dawnych gościnnych obyczajów Bretanii. Kiedy więc inni goście do stołu zasiedli, uznał kapitan za obowiązek, odwidzić swojego gościa w gołębniku.

»Czémże mogę wpanu służyć?« zapytał Baudelota.

»Mój panie,« odrzekł Baudelot z ukłonem, »proszę o łaskawe uwolnienie mi przynajmniéj jednéj ręki.«

»Będziesz wpan miał obie wolne;« odpowiedział Hamelin, »jeśli mi przyrzekniesz, że zaniechasz chęci ucieczki. Nim mi jednak cobądź przyrzekniesz, pamiętaj, iż jutro rano o szóstéj godzinie, zostaniesz nieodzownie do Nantes odwiezionym.«

»I równie nieodzownie w przeciągu ośmiu godzin rozstrzélanym?« dodał Baudelot.

Kapitan milczał.

»Więc dobrze, mój panie, uwolń mi z więzów ręce, ja zaś obowiązuję się słowem honoru jako szlachcic i chrześcijanin, pozostać tutaj, jak ów gołąb' któremu skrzydła obcięto; rozumié się, jeśli jakim innym sposobem uwolnionym nie zostanę.«

Kapitan Hamelin nie mógł się wstrzymać, aby się nie uśmiechnął z tego ostatniego zastrzeżenia i kazał rozwiązać ręce jeńcowi.

»Teraz mój panie,« zawołał Baudelot wyciągając ramiona, jak ów człowiek który się z długiego snu przebudzi; »dziękuję mu szczérze i jestem mu istotnie bardzo obowiązanym do jutra. Nie moja wina, że mu dłużéj wdzięcznym być nie mogę.«

Kapitan Hamelin rzekł mu na to: »Jeźli wpan chcesz zrobić jakie ostatnie rozporządzenie, naprzykład, napisać testament, tedy mu przyślę papiéru i atramentu.«

To mówiąc był Hamelin mocno wzruszonym.

Gdy to Baudelot spostrzegł, uścisnął kapitanowi rękę i rzekł z uczuciem: »Widzisz wpan, to jedno słowo »testament« brzmi posępniéj, niż te wszystkie wyrazy: »umrzesz jutro w Nantes«. To napomnienie: »napisz wpan testament« przywiodło mi w pamięć śmierć mojéj całéj rodziny. Niemam nikogo, komu bym mógł zostawić moje imię, moję szpadę, moję miłość, i moję nienawiść — bo to jest wszystko, co mi jeszcze pozostało. A przecie musi to być miło, rozporządzać majątkiem, być hojnym schodząc do grobu, wystawiać sobie łzy żalu i radości, które jeszcze długo płynąć będą po naszéj śmierci! Jestto chlubnie i słodko, nieprawdaż kapitanie? Ale nie myślmy o tém!«

»Przyszlę panu wieczerzę,« rzekł Hamelin. »Jestto właśnie dzień mych zaręczyn, a mój stół będzie dzisiaj lepiéj niż zwykle zastawionym. Sama moja narzeczona zajmie się ugoszczeniem wpana.«

Baudelot postrzegł u jednego z otworów swego więzienia małą stokrótkę, którą zapewne jeden z poprzedniczych skrzydlatych mieszkańców tego gołębnika tamże kiedyś przypadkiem zaniósł. Ładna kwiecina huśtała się wesoło w powiewie wiatru. Baudelot uszczknął kwiatek i podał go kapitanowi.

»Jest u nas zwyczajem kapitanie,«— ozwał się — »aby złożyć jakiś dar narzeczonéj; doręcz swojéj oblubienicy ten na moim gruncie rozkwitły kwiatek, i — żegnaj kapitanie! Zbyt to już długo odrywam cię od twéj miłości. Niebo wynagrodzi ci ludzkość, jaką mi wyświadczyłeś. Bądź zdrów! Przyślij mi co jeść. Jestem głodny i potrzebuję spoczynku.

Rozstali się żegnając przyjacielskiem spojrzeniem.

Przyniesiono młodemu Wandejczykowi wieczerzę. Dziewczyna, któréj to polecono, ładna Bretańka, z białémi zębami, różanémi ustami, nieco zamyślonym wyrazem twarzy, — jakto nie mogło być inaczéj w owych czasach, gdzie ludzie codziennie na tyle mordów patrzyć musieli — usługiwała mu z najtroskliwszą starannością. Częstowano go témi samémi potrawami co innych gości. Wieczerza była wyborna.

Gdy młoda dziewczyna nalewała mu szampana, zapytał ją Baudelot: »Jakże cię nazywają, moja kochana?«

»Zowię się Maryja;« odpowiedziało dziewczę.

»Jak moja kuzynka!« rzekł młodzieniec. »A ileż masz lat, Maryjo?«

»Siedmnaście.«

»Jak moja kuzynka!« westchnął Baudelot.

Mało mu serce nie pękło, gdy przypomniał sobie swoję piękną, na szafocie straconą krewnę. Ale byłby się sam siebie wsty-

dził, gdyby był miał płakać przed dziewczyną, która już i tak oczy pełne łez miała, — a niewiedząc co powiedzieć, nadstawił jéj śklankę z winem.

Lecz śklanka była pełna, a w śklance pienił się wesoło szampan, a na śklance połysnął właśnie ostatni promień słońca. — O, zaprawdę, gdzie się szampan pieni, tam mimo trwogę i okropność — wiosna zawita.

Gdy Baudelot ujrzał że jego śklanka pełna, zapytał się dziewczyny: »Czy niémasz drugiéj śklanki, Maryjo?«

»Nie mam pragnienia,« odpowiedziała.

»To wino,« mówił młodzieniec daléj, »nie daje się pić chętnie jednemu; szuka ono sobie koniecznie towarzyszy i rade płynie tylko w wesołém kole biesiady. Bądź więc tak miłą i przyłóż usta do mojéj śklanki, jeśli chcesz abym się jeszcze raz napił szampana, nim będę umrzéć musiał.«

To mówiąc przytknął śklankę do jéj ust, które pokosztowały wina; lecz przy tém słowie »umrzéć« nie mogła się już przemódz biédna, jéj jasne łzy spłynęły do wesołego wina.

»Za twoje zdrowie, Maryjo!« zawołał młody więzień i wychylił i wino i łzy za zdrowie Maryi.

W téj chwili dała się słyszéć muzyka, złożona ze skrzypków i dętych instrumentów.

»Cóż to ma znaczyć?« zapytał Baudelot, stawiając na bok śklankę, a potém uśmiechnąwszy się z lekka, zawołał z uniesieniem: »Jak mi Bóg miły, wszak to bal!«

»Ach, bal;« westchnęła Maryja — »lecz co za bal! Moja młoda pani nie chciała tańczyć. Ale jéj narzeczony i jéj ojciec życzyli sobie tego koniecznie. Będzie ona bardzo nieszczęśliwą tego wieczora!«

Na te słowa zerwał się młody Wandejczyk i zawołał: »Ach Maryjo! Jeśli w saméj rzeczy tak dobrą jesteś jak się wydajesz, zróbże mi jedną przysługę. Idź, biegnij, leć, powiedz twéj pani, że hrabia Baudelot Dairval, pułkownik lekkiéj jazdy, prosi ją o pozwolenie, aby się mógł przedstawić. Lub wiész co, Maryjo, lepiéj będzie gdy jéj tego nie powiész; pójdź raczéj do mojego gospodarza a nie do narzeczonéj, powiédz mu że jego jeniec się nudzi, że odgłos balu spać mu nie daje, że noc będzie długa i mroźna, iż daleko szlachetniejszym z jego strony będzie uczynkiem, gdy nieszczęśliwego młodzieńca oderwie od posępnych marzeń jego ostatniéj nocy; powiédz mu że go proszę na miłość Boga aby mi pozwolił być u siebie na balu, że mu powtarzam moje słowo honoru: iż ani pomyślę o ucieczce. Powiédz mu to wszystko, Maryjo, i czém cię tylko jeszcze twe serce natchnie. Naprzód ci już dziękuję Maryjo, bo jestem pewny, że się da skłonić. A jak będę już zaproszonym, moje dziecię, natenczas przyślijże mi kamerdynera twojego pana; powiédz mu, aby mi przyniósł bieliznę i trochę pudru do włosów. Przecież się jeszcze znajdzie u was trochę pudru na zamku. Powiédz mu także aby mi przyniósł jaką suknię swojego pana, i niech mi pożyczą szpady, tylko do stroju na dzisiaj wieczór; już ja jéj więcéj z pochwy nie dobędę. Ale spiesz się Maryjo, spiesz moja kochana.«

Ktoby był patrzył na to, jak młody więzień dziewczynę to do odejścia naglił, to znowu zatrzymywał, byłby nie wiedział czy się ma śmiać czy płakać.

Po kilku chwilach okazał się w gołębniku kamerdyner kapitana Hamelin. Byłto stary, do pudru i starodawnych zwyczajów bardzo przywiązany człowiek, którego obalenie wszelkich społeczeńskich stosunków, nie mało martwiło i gryzło. W rewolucyi francuzkiéj stracił on wiele z swojéj dawnéj ważności. Został wprawdzie członkiem rady municypalnéj, ale i w tym nadzwyczajnym urzędzie utęskniał on nieraz za długiemi odwidzinami u tych dostojnych osób, którym niegdyś w swojéj młodości włosy zapiekał. Chociaż municypał, był on przecież zacnym człowiekiem, który jedynie dla tego nie potępiał zupełnie niegodziwego Robespierra, iż on jeden tylko z całéj rzeczypospolitéj francuzkiéj śmiał jeszcze zachować puder, mankiety i haftowane kamizelki.

Przyniósł Baudelotowi zupełny ubiór kapitana Hamelin. Ubior ten był bardzo ładny, bardzo ozdobny; bielizna jak śnieg biała, ubranie nóg wytworne. Gospodarz uwięzionego pułkownika od lekkiéj jazdy pamiętał o wszystkiém, nawet o perfumach i różu nie zapomniał. Baudelot złożył głowę w ręce starego kamerdynera, który ją

starannie utrefił, wydając nieraz głębokie westchnienia politowania. Baudelot był młodym i pięknym, ale się już od dawna nie stroił. Otóż widząc się teraz zupełnie wystrojonym, ufryzowanym, czując się silną wieczerzą i odgłosem skrzypek ożywionym, niemógł się wstrzymać od uśmiechu, i spojrzawszy z zadowoleniem po sobie, nie spomnieć o piękniejszych upłynionych czasach!

Nie stawało mu jeszcze tylko szpady; ale i tę mu przy wyjściu z więzienia doręczono, przypominając mu przyrzeczenie, że jéj dobywać nie będzie. Noc już była, gdy udając się do sali balowéj, przechodził przez ogród.

Najpiękniejsze republikańskie damy prowincyi były na bal zaproszone. Ale wiadomo całemu światu, że się damy nigdy tak bardzo jakimś politycznym systemem nie przejmą, aby nie miały zupełnie oczu dla walecznego, dowcipnego, strojnego, pięknego młodego kawalera, który ma być nazajutrz rozstrzélanym.

Rozpoczęto zabawę. Narzeczoną była panna de Mailly, jasnowłosa, smutna dziewczyna, po któréj można było poznać odrazę, jaką czuła na samę myśl oddawania się rozrywkom i uciechom zaręczyn w tych czasach prześladowań i trwogi. Należała ona do owych mocnych dusz, które aż do pewnéj stanowczéj chwili zdają się zupełnie słabe; gdy jednak owa ostateczna chwila nadejdzie, natenczas przemienia się ta słabość serca w nieugiętą siłę, na miejsce dziewczyny występuje bohatérka, a gruzy całego świata nie zdołałyby zastraszyć téj istoty, która przed niedawnym czasem na najmniejszą obawę jak listek drżała.

Eleonora de Mailly była bardzo smutna i zamyślona. Towarzyszki jéj młodości odpowiadały jéj smutkowi milczeniem i wlepionémi w ziemię oczyma. Nigdy jeszcze żadna bretańska uczta nie wyglądała tak smutno. Nic nie chciało postąpić z miejsca, ni taniec ni tanecznice; wszystkich owładła jakaś ponura smętność. Sama nawet młodzież nie starała się przypodobać nadobnym damom, a ledwie się bal zaczął, już każdy, niewiedząc właściwie sam dla czego, radby go był widział skończonym.

Nagle otworzyły się zlekka drzwi sali, i niktby nie umiał powiedzieć, dla czego wszystkich oczy razem ku tym drzwiom się zwróciły; ale całe towarzystwo miało w téj chwili jedno tylko spojrzenie, tak chciwie wyglądał bal jakiego przedmiotu rozerwania swych nudów. I teraz właśnie ujrzano wchodzącego témi drzwiami pięknego po dworsku ubranego kawalera— nieznany już prawie o tych czasach widok pięknego, uśmiechającego się, wystrojonego oficera. Miał suknię dworską, miał układną postawę i pochlebne manijery dworu. Niespodziane to zjawisko odbijało nader powabnie od nudnéj jednostajności balu. Republikanizmem na wskróś przesięknieni mężczyzni i damy towarzystwa, zdziwili się przyjemnie, postrzegając niespodzianie w pośrodku siebie jeden zabytek owego dawnego francuzkiego społeczeństwa, które niestety, w dwudziestu cztéru godzinach obaloném zostało! I jakże dziwny, traiczny urok nadawała téj scenie myśl widzenia skazanego już młodzieńca, który oczekując jutro śmierci, odwidza dziś jeszcze republikańską ucztę, by zachęcił do tańcu, obudził towarzyską wesołość, był uprzejmym dla wszystkich, i przypodobał się jeszcze damom tego ostatniego wieczora — jako kawaler francuzki, swemu powołaniu wierny aż do grobu!

Zaledwie Baudelot wszedł do sali, już się oddał całkiem rozrywce balu, i wziął natychmiast jednę damę do tańcu; byłato owa piękna blondynka, którą już był w ogrodzie postrzegł. Przyjęła bez wahania, owszem z widoczném upragnieniem, wezwanie młodego tancerza, za którym, jak wiedziała, stała tuż, ze wszystkich najnieprzebłagańsza — śmierć republikańska, podająca mu swoją krwawą rękę! Gdy więc mężczyzni ujrzeli, że umierający już prawie więzień, taniec rozpoczął, zawstydzili się swojéj okazanéj damom opieszałości i w jednéj chwili została każda do tańcu zaproszona. Damy zaś przyjęły rękę tancerzy, aby módz bliżéj widzieć tańcującego Baudelota, a tak — dzięki poświęconéj na śmierć ofierze — przybrała ta niedawno tak smutna i nieruchoma zabawa widok istotnego balu. Baudelot podzielał szczérze tę nagłą radość; owszem, w całém liczném towarzystwie, był on jedynym, który się zupełnie z duszy weselił, którego uśmiech był niewymuszonym, którego taniec był lekkim i pełnym wdzięku; reszta bawiła się tylko jakimś przymusem, szła tylko w dziki szał, uniesiona widokiem pięknego tańczącego młodzieńca. Baudelot był królem uczty, i to w daleko wyższym stopniu, niżli sam narzeczony, gdyż Baudelot był narzeczonym — gilotyny! Przez niego rozpalił się dzisiejszy bal tylą różnémi namiętnościami, taką przerażającą trwogą, tak krwawémi myślami, że uniósł wszystkich swoim porywającym wirem. Baudelot okazał się wszędzie czynnym; starsze damy witał podług dawniejszego zwyczaju, młodym składał uprzejme hołdy; z mężczyznami prawił w ów lekkomyślny, swobodny a przecież dowcipem zaprawny sposób, który młodzież zachwyca; nawet skrzypków uczył grać najnowszych tańców, i sam grał kil-

kokrotnie jak mistrz najdoskonalszy. A pewnie, ręka, która tak wprawnie po strónach skrzypców biegała, nie mogła być ręką drzącego.

Im więcéj się Baudelot téj serdecznéj, naturalnéj oddawał wesołości, tém bardziéj zapominał o nocy, która z zatrważającą szybkością upływała! Nieszczęsna godzina rozstania nadchodziła coraz bliżéj i bliżéj, a coraz mocniéj i mocniéj wzdrygały się damy w głębi serc swoich, wystawiając go sobie bez życia! Wiedziano, iż go bardziéj wiąże słowo, niż okowy łańcucha; obaj, Baudelot i Hamelin czynili swą powinność, a pozwalająo Baudelotowi mieć udział w dzisiejszym balu, nie czynił Hamelin uszczerbku rzeczypospolitéj ani na jeden włos Baudelota.

Nie jedno głębokie westchnienie ozwało się głośno na widok pięknego młodzieńca, któremu ostatnia biła godzina! On zaś sam, upojony swojém ostatniém szczęściem, oddéchał cały roskoszą i miłością. Tańcząc po raz trzeci z jasnowłosą oblubienicą, uczuł że jéj mała, pieściwa ręka zadrzała w jego ręce; i on téż zadrzał ujrzawszy ją bladą i wpół nieżywą.

»Cóż ci jest Eleonoro?« zapytał. »Dla miłości twego tancerza, nie drzéj — nie bledniéj!«

Ona zaś spojrzała ku firankom u okien, które przy wstrząśnieniu od tańcu, poruszały się zlekka, i pokazała mu piérwszy brzask świtu, jaśniejący wskróś zasłon.

»Czy widzisz — już dnieje!« rzekła do Baudelota.

»Mniejsza o to, niech dnieje! Przeżyłem najroskoszniejszą noc mego życia. Ujrzałem cię, pokochałem cię i mogę śmiało powiedzieć, że cię kocham, bo wiész, że umarli nie kłamią. Teraz, żegnaj Eleonoro! Bądź szczęśliwą i przyjm błogosławieństwo szuana.«

Jest zwyczajem w Bretanii, że przy ostatnim kontradansie tancérz swoją tanecznicę całuje w czoło.

Gdy się kontradans skończył, Baudelot przycisnął usta do czoła Eleonory. Biédna dziewczyna osłabła, ciało jéj strętwiało, a czoło oparło się bez czucia na ustach Baudelota.

Tak trwało chwilkę. Potém opamiętała się, a Baudelot odprowadził ją na miejsce.

Dała mu usiąść przy sobie i rzekła do niego: »Musisz ztąd uchodzić! — Słyszysz! Już zaprzęgają konie do wozu, który cię ma odwieźć do Nantes. Za dwie godzin — nieżyjesz! — Uciekaj! Jeśli chcesz pójdę z tobą! Natenczas nie powiedzą żeś uciekł z bojaźni, lecz z miłości. Słuchaj mię; jeźli nie uciekniesz sam, albo ze mną, to się rzucę pod koła wozu, i chyba cię po moim trupie powiozą!«

Mówiła to wszystko zcicha, nie spoglądając na Baudelota, prawie z uśmiéchem, zupełnie jak gdyby między niémi była mowa o balu.

Baudelot jéj nie słuchał, lecz patrzył w nią z taką roskoszą, jakiéj nigdy jeszcze w swojém sercu nie uczuł. »Jakże ją z duszy kocham!« rzekł sam do siebie.

Gdy już mówić skończyła, odpowiedział Baudelot: »Wiész pani dobrze, że to jest niepodobieństwem. Ha, gdybym był wolnym, pewniebyś nikogo innego, jak tylko mnie, swoim małżonkiem nie nazwała! Lecz ja nie należę już ni do siebie samego, ni do ciebie pani! Więc mi żegnaj słodki aniele, a jeżeli mię kochasz, to mi oddaj ów polny kwiatek, który ci z więzienia przysłałem; daj mi go Eleonoro! Ten wątły kwiatek zdobił pierś twoję, on mi doda odwagi w godzinie śmierci mojéj!«

Ktoby w téj chwili był spojrzał na Eleonorę byłby się musiał spytać: czy ona żywa? To jéj milczenie było przerażające! Muzyka ustała; dzień zaświécił przez okna; — wszyscy wiedzieli co to ma znaczyć! —

Aż oto razem zabrzmiał na dworze tętent czwałem goniących koni. Na ten hałas, dający się słyszéć od strony miasta Nantes, stanęły wszystkie damy, jakby za danym znakiem, wokoło Baudelota, chcąc go niby osłonić sobą. Lecz to byli właśni Baudelota żołnierze, którzy przylecieli uwolnić swojego wodza. Napadli na dom, wdarli się do ogrodu i krzyczeli: Baudelot! Baudelot!

Jakże się zadziwili szuani, widząc swojego młodego naczelnika, nie — jak się spodziéwali — w ciężkich kajdanach, lecz otoczonego gronem dam, w galowéj sukni, i wystrojonego, jak go nigdy jeszcze wprzód nie widzieli.

Piérwsze zapytanie Baudelota było: »Byliście w gołębniku, moi panowie?«

»Byliśmy!« odpowiedział jeden z żołnierzy. »Od niegośmy zaczęli kapitanie. Już tam nikt ani gołębnika, ani ciebie, ani żadnego z gołębi co tam mieszkały, więcéj nie ujrzy! Zburzyliśmy ze szczętem twoje więzienie.«

»Jeśli tak,« ozwał się dowódzca szuanów, dobywając szpady — »więc jestem wolen od słowa i wolen od śmierci. Dzięki wam waleczni przyjaciele!«

A potém, biorąc kapelusz, rzekł czułym głosem: »Eleonoro! Przyjm najgorętsze dzięki więźnia.« To rzekłszy zażądał powozu.

»Już tam jeden stoi zaprzężony, kapitanie!« zawołał któryś z jeźdzców. »Mieli cię w nim wieźć do Nantes, jak sam właściciel tego domu przed nami wyznał.«

Teraz spostrzegł Baudelot kapitana Hamelin, związanego jego własnym powrozem.

»Kapitanie Hamelin,« rzekł Baudelot. »Przysługa za przysługę. Zamiast rozwiązania pęt twoich, pozwól abym je rozciął. Niechaj już odtąd ni mnie ni tobie nie służą.«

A gdy Eleonora znowu do siebie przyszła, Baudelot rzekł w te słowa: »Zacny kapitanie Hamelin, smutna to pora dla zaręczonych w dzisiejszych czasach wojen i krwi rozlewu. Nikt nie wie, czy nie będzie musiał rano strzedz jeńców lub przyjmować nieprzyjaciół wieczorem. Odwlecz tedy swoje wesele do późniejszego czasu. Patrz, oto sama twoja narzeczona prosi cię o to. A pani,« dodał obracając się z uszanowaniem do Eleonory, »pozwolisz nam biédnym szuanom, że cię do zamku Mailly odwieziemy. Przystajeszże na to?«

A wszyscy młodzi szuanowie pysząc się że uwolnili swojego wodza, radując się w promieniach wschodzącego słońca, pognali naprzód. Nieszczęśliwi! Nie długo się cieszyli tém słońcem! Wszyscy zginęli tego samego dnia i w téjże saméj bitwie, w któréj został zabity Cathelineau ojciec; dwaj bowiem Cathelineau'wie, ojciec i syn, polegli za jednę sprawę, obaj jako obrońcy króla i chrześcijanie.

Są ludzie, nad którymi szczególnie szczęśliwa gwiazda czuwa. Baudelot Dairval nie zginął, chociaż ani na jeden dzień nie opuścił Wandei. Po uspokojeniu ojczyzny zaślubił Eleonorę de Mailly. Kapitan Hamelin zrzekł się dobrowolnie swoich praw narzeczonego i utwierdził przeto szczęście kochanków.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł nr. 38. i obejmuje: 1) O zimowaniu pszczół. 2) Wiadomości handlowe, z Odessy dnia 4. września r. b. 3) O targu wołowym we Lwowie, dnia 9. września r. b. 4) Ceny hurtowe zboża i wódki na targu lwowskim, od 9. do 16. września. 4) Rylnik czyli pług do poruszenia spodniéj warstwy gruntu, sprowadzony z Hohenheimu, jest wystawiony do pokazania. 6) Wczesna zielona pasza na wiosnę. 7) Poszukiwany jest gorzelnik.

Z Warszawy. *Biblioteka Warszawska* na miesiąc wrzesień zawiéra: 1) Historyczna zasada: »Jako rozłożona na przestrzeń widzimy ludzkość w czworakiéj głównéj towarzyskiéj postaci,« z pośmiertnych rękopismów Konstantego Danielewicza. 2) Wojna wiosenna 1813go roku w Niemczech, bitwy pod Lützen i Bautzen, przez Tadeusza Wyleżyńskiego, z nekrologiem autora. 3) Rozbiór dzieła Jakóba Czechowicza, drukowanego w Chełmnie 1769. roku, pod napisem: Praktyka kryminalna i t. d., przez Frańciszka Maciejowskiego. 4) Ekonom, zarys charakterystyczny przez Kazimiérza Wojcickiego. 5) Krótki rys zasad teoryi fenomenów kapilarnych Jana Milego, skréślił Aleksander Rzyszczewski. 6) Poezyje. Do brzozy płaczącéj, przez Michała Morzkowskiego, kwiat cudowny przez tegoż. 6) Rozmaitości. Człowiek strzéla, pan Bóg kule nosi, przez Au. Wi. Rytowanie na drzewie, przez F. M. S. O gabinecie zoologicznym w Wiédniu, przez J. Lewockiego. Ordynans króla Jana III. z r. 1688. 7) Kronika literacka. 8) Kronika zagraniczna. 9) Kronika bibliografijna. 10) Dostrzeżenia meteorologiczne.

Przeglądu naukowego nr. 20. Wspomnienia mojéj młodości, przez Kazimiérza Brodzińskiego. c. d. — Wyspa czyli Chrystyjan i jego towarzysze, przekład z lorda Byrona, przez A. Zawadzkiego. c. d. — Kronika piśmiennicza polska: Roczniki towarzystwa naukowego krakowskiego. — Potrzeby chemiczne rolnictwa, przełożył J. S. Zdzitowiecki. — Nowości.

Strażnica morska z lanego żelaza w giserni pp. Cottam i Hall wzbudza tém większą ciekawość iż jest pierwszą budową w swoim rodzaju. Strażnica ta składa się z 130 wielkich płyt żelaznych, po 8 stóp długości, 6 stóp szerokości a 4 cali grubości. Wszystkie te płyty, których 100 całą objętość strażnicy tworzą, są grubémi żelaznémi śrubami i klamrami w jedną całość zmocowane i całkiem cementem wypełnione. Przecięcie wieży u jej podstawy wynosi 24 stóp i zmniejsza się powoli aż do stóp 14; wierzchołek jest otoczony galeryją, mającą 20 stóp objętości i opatrzoną poręczem wysokim na 4 stopy. W samym środku galeryi wznosi się kolosalna latarnia. Cała wysokość budynku wynosi 137 stóp. Wschodzi się na wierzch po żelaznéj drabinie, która jest z boku przymocowana. Budowa dzieli się na 9 komnat, których spód i sklepienia, wszystkie z lanego żelaza, przypierają do żelaznéj téż osi, która od dołu aż do góry idzie. Światło do tych komnat wpada oknami, które mają 18 kwadratowych cali wielkości i są śklannémi szybami, na pół cala grubémi, opatrzone. Cały ten żelazny budynek waży około 6000 cetnarów. Będzie on wystawiony przed jedną z wysp bermudyjskich na skale, mającéj 250 wysokości; przezco latarnia jego będzie się wznosić 387 stóp nad płaszczyzną morza. Że tam dla gwałtownych zachodnich wiatrów co roku przynajmniej 20 okrętów się rozbija, przeto wystawienie téj strażnicy stanie się nieocenionem dobrodziejstwem dla okolic tamtejszych.

Ostatnia rozmowa Napoleona z Janem Karolem Bernadotte. W piśmie profesora Erika Gustawa Geijer, pod tytułem: »Szczegóły z życia Karola XIV., króla Szwecyi i Norwegii,« które przy uroczystym pogrzebie tegoż króla, dnia 26. kwietnia b. r. w kościele sztokholmskim Ritterholm było z ambony odczytane, znajduje się między innémi następujący opis ostatniéj rozmowy Bernadottego z Napoleonem: »Cesarz Napoleon nie przywiódł bynajmniéj do skutku wybrania księcia de Ponto-Corvo na następcę tronu szweckiego, ani sprzyjał temuż wybraniu. Sam to wyznał, że ten wybór połączony jest nie w jednym względzie z niebezpieczeństwem dla niego, i że istotną ofiarę poniesie, jeżeli na ten wybór przyzwoli. Napoleon poniósł tę ofiarę jedynie tylko téj zasadzie: że to wolny naród powołał bohatera do tronu, i że podobny wybór narodu uczynił samegoż Napoleona cesarzem. »Nie będziesz wpan szczęśliwym,« mówił on do książęcia, »Szwedzi żądają więcéj niż im śmiertelny człowiek dotrzymać może.« — Długo odwlékał cesarz zupełne uwolnienie od przysięgi wierności, jaką książę winien był Francyi, będąc jéj wasalem i poddanym; nareszcie oświadczył, iż to uwolnienie nie może nastąpić wprzódy, aż póki książę nie przyrzeknie nie podnosić nigdy oręża przeciw Francyi. Karol Jan odparł z żywością: »Wasza cesarska mość nie zechcesz mi przenigdy kłaść podobnego warunku. Jeśli zaś wasza cesarska mość koniecznie i daléj nato nastawać będziesz, tedy powinność i honor mój wymagają po mnie, abym zrzekł się wyboru, który wasza cesarska mość już sam pochwaliłeś a ja stosownie do tego przyjąłem.« Napoleon wlepiając przenikliwy wzrok w księcia, zamilkł na chwilę, a potém rzekł: »Idź wpan tedy. Niech się spełnią losy nasze!« Te

ostatnie słowa powtórzył cesarz nieco głośniéj. Następnie zwrócił mowę do systemu kontynentalnego i do zobowiązania się Szwecyi przyjęcia tegoż systemu. Książę odpowiedział: »Nie wiém jeszcze jakie okoliczności zachodzą w mojéj nowéj ojczyźnie; proszę więc abyś mi wasza cesarska mość pozwolił czasu rozpoznać samemu w tym względzie i zdania Szwedów i rzeczywiste potrzeby kraju.« — »Ileż czasu potrzebujesz wpan do tego?« — »Do miesiąca maja;« odrzekł Karol Jan. — »Pozwalam wpanu tę zwłokę, ale wtedy oświadcz się wpan wyraźnie: przyjaciel lub nieprzyjaciel!« — Te były ostatnie słowa Napoleona do następcy tronu szwedzkiego. — Profesor Geijer, który treść powyższéj rozmowy z cesarzem słyszał niegdyś z ust samego ś. p. króla, udziela także w spomnioném swojém piśmie następnych słów z mowy króla Karola Jana, którą on na śmiertelném łożu dyktował: »Nie życzę sobie śmierci, ale się jéj nie lękam. Żyłem przeszło lat ośmdziesiąt, a natura domaga się praw swoich. Ilebykolwiek szukano w rocznikach świata, niemasz tam nikogo, ktoby spędził żywot podobny memu. Przewodniczyłem ludom, czuwając nad ich prawami. Gdy Napoleon zagrażał temu krajowi, którego losy mojéj ręce powierzone zostały, znalazł we mnie przeciwnika. Wiadome są wypadki, które przetworzyły Europę i jéj dawną samodzielność wróciły; wiadomy téż udział, który ja w nich miałem. Niech kto przejrzy dzieje naszéj ojczyzny od Odina aż do dzisiejszych czasów, i powié mi: czy skandynawska półwyspa nie była wielkiéj wagi w szali losów ludzkości?«

Więzienia samotnicze. Niedawno temu sprowadzono ośmdziesiąt mężkich i żeńskich więźniów, którzy się dotąd w Rethel znajdowali, do więzienia zbudowanego podług nowego systemu odosobnionych komurek. Budowa ta wystawiona jest w formie krzyża, z podwójnym rzędem cel. W pośrodku krzyża znajduje się ołtarz, przy którym arcybiskup odprawił obrzęd poświęcenia budynku. Każdy więzień może słuchać mszy świętej, nie wychodząc z swojéj komurki. Wszystkim nakazane jest jak najściślejsze milczenie, a dozorcy mogą tylko zcicha z nimi rozmawiać. Odwiedziny krewnych są tak surowo ograniczone, iż więźnie właściwie z samym tylko duchownym więziennym styczność mają. Jeśliże już raz urządzono taki grobowiec dla żyjących, i jeśli uznano za potrzebę, karać ludzkie istoty taką męczarnią za przestępstwa, których wina z powodu towarzyszących okoliczności, nieraz daleko mniejszą się okazuje, niż wykroczenia tysiąca innych wolnych, orderami i szacunkiem świata zaszczyconych osób, tedy trzeba się przynajmniej zastanowić, że rodzaj kary zanadto powiększa jéj surowość, aby zatrzymać tenże sam przeciąg czasu, który kodex karny wyznacza. Jeśli nie zechcemy pomnożyć trójnasób ostrości kary, tedy oczywista, że gdy dotąd prawodawstwo trzy lata więzienia za stosowną karę przestępstwa i dostateczną rękojmię publicznego bezpieczeństwa uważało, teraz rok jeden tegoż zamiaru dopełnia. Bez takiego słusznego wyrównania będzie to nowe urządzenie więzień prawdziwą torturą, na którą nowożytna oświata skazuje na nowo najnieszczęśliwszą, chociaż karygodną klasę naszych współbraci!

Kosztowny płaszcz królewski. Król wysp sandwichskich, Kamehameha, ma płaszcz z piór mamo, który się z najkosztowniejszym królewskim albo cesarskim płaszczem mierzyć może. Pracowano nad nim pod dziewięciu różnymi królami a ukończono go dopiero za czasów poprzednika teraźniejszego króla. Długość tego płaszcza wynosi cztery, a szerokość u dołu stóp jedenaście. Tło jego stanowi bardzo delikatna tkanka siatkowa, do któréj są poprzyczepiane maleńkie cieniuchne piórka, mające zaledwie cal długości. Piórka te przylegają do siebie i tworzą przeto zupełnie gładką powierzchnię. Po rąbkach są te piórka odwrotnie przymocowane. Cały płaszcz ma tak piękną jasnożółtawą barwę, że wygląda jak złoty. Ptaszki z których te piórka pochodzą, znajdują się tylko w górzystych częściach wyspy i dają się z wielką trudnością łowić. Nastawiają na nie długie pręty, które są lepem powleczone. Usiadłszy na tych prętach nie mogą już ulecić. Łowiec chwyta wtedy ptaszynę i wyrywa jéj z pod skrzydełek owe dwa piórka, (więcéj ich żaden ptak nie ma) które tak poszukiwane bywają i ztąd téż są tak drogie. Za 5 albo 6 takich piórek daje się kawał nankinu wartości dwu talarów. Doliczmy do tego robotę a przekonamy się, iż ten królewski płaszcz jest nadzwyczaj kosztowny.

Człowiek bezsenny. Nieszczęście które się przy obchodzie rocznicy rewolucyi lipcowéj, dnia 29. lipca, w Paryżu zdarzyło, przywołało w pamięć podobnyż wypadek, zaszły d. 30. maja r. 1770. przy uroczystościach zaślubin Ludwika XVI. Pomiędzy widzami podówczas znajdywał się także pewien młody człowiek, który wraz z wielą innymi stał na wysokiém rusztowaniu. Rusztowanie załamało się a prawie wszyscy na niem będący padli ofiarą śmierci. Owego młodego, ciężko ranionego człowieka zaniesiono do domu; ocalał on szczęśliwie, lecz została mu odtąd dziwna i prawie bezprzykładna słabość: utracił sen; jakoż przez całe swoje długie życie, które dopiéro przed kilką laty zakończył, nie zmrużył ni razu oka. Tym bezsennym człowiekiem był notaryjusz Lherbette, ojciec żyjącego deputowanego tegoż nazwiska.

Najświętsza panna w kościele w Verviers jest ozdobiona krzyżem legii honorowéj. Pewien Belgijczyk, który w wojsku francuzkiém w Afryce służył, ślubował śród niebezpiecznego boju z Arabami, darować najświętszéj pannie swój krzyż w razie wybawienia go od zguby, dotrzymał ślubu, a duchowieństwo dar ten przyjęło.

Ludzka skóra. Obrachowano dokładnie podług mikokroskopijnych dostrzeżeń, że ludzka skóra na przestrzeni jednego kwadratowego cala, ma okrągłą liczbą 1000 porów, co — biorąc 60 stóp kwadratowych jako zwykle przyjętą przestrzeń całego ludzkiego ciała, wynosi razem nie mniéj jak 2.300,000 porów na całém ciele.

Książę herbu hybel. W mowie pana Arago na grobie Laffitta znajduje się następująca anegdotka, która o rzadkiéj skromności tego sławnego bankiera świadczy: Jego wnuka, córka księcia Moskwy, którą nadzwyczaj kochał, opowiadała mu raz, że jéj koleżanki nazywały ją księżną i dziwiły się mocno, iż jéj dziadek, będąc dziadkiem księżniczki, nie jest sam księciem. »Powiedz im,« odrzekł Laffitte, »iż jestem księciem herbu hybel (*prince du rabot*), a jeźli tego nie zrozumieją, tedy im powiedz, iż mój ojciec był stolarzem.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.